Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 34.** Leszno, dnia 20. Lutego 1836.



Królowa Jadwiga. *)

Ród Piastów w Kazimierzu Wielkim, zaszedł jak słońcem pogodném, nad kwitnącą, bezpieczną i uspokojoną Polską; i wnęt pomroka zaćmiła na nowo z chmur ledwo oczyszczone niebo. Panowanie Ludwika i następujące po nim bezkrólewie, mroczą się w dziejach naszych jak noc burzliwa, ośmielająca najazdy i łupieże; przerywana hałasem swarów i wojen domowych; oświecona łuną pożarów wsi i miast Wielkiéj Polski, Kujaw i Mazowsza. Jakże różne dzikie, lecz poetyczne postaci, rysują się na tle ich blasku! Pierwszy, jak duch zniszczenia, zaklęciem dumy panów wyzwany, ukazuje się w kłębach iskier i dymu, mąż, w grubéj kapicy mnicha, z białym włosem niewiasty, w żelaznym hełmie rycerza, z królewską koroną na wierzchu **) a w ręku jego miecz i pochodnia; tym środkiem zbrojnych zastępów, tnie sobie drogę do tronu, tamtą ponad zamkami przeciwników potrząsa; ich pożogą błyszczy wzrok jego i korona; postać jego rośnie z ich dymem. — Ledwie znikł za płomieniem stósu, na który, jak zużyte narzędzia, własnych swych rzucił stronników, już przy świetle dogorywających główni, nowe zjawiają się postaci. — Nałęcze i Grzymalczyki! — Jak wilki w nocach zimowych snują się niesfornemi kupami; krzyk niewiast, klątwy wieśniaków znaczą ich drogę w ciemności; ślad ich zbroczony krwią ziomków lub zasypany popiołem; jednym ich jasnym celem jest pożar włości lub grodu; tam biegną rozrywać

*) Wyjątek z nieogłoszonéj rozprawy: O poetyczności i poetycznych osobach historyi Polskiéj.

**) Władysław Biały, Xiżę na Gniewkowie.

łupy, bić się o nie z wrogiem lub z sobą, i bez rozumnym okrzykiem tryumfu łechtać rozbójniczą dumę pana Wincentego z Kempna, lub pana Domarata z Pierzchna, — najbezbożniejszych przywodzców wojny domowéj, bo żadnego nawet pozoru dobra publicznego nie mieli. Smutne, straszne, lecz poetyczne obrazy!

Nowe łuny, nowe jęki, nowe wrzaski w Kujawach, nowego zapaśnika zwiastują. Młody, popędliwy Semowit, ostatni polskich Piastów potomek, tron ich za swe dziedzictwo uważa; wdział koronę i dobył oręża, i walczy nim z wolą narodu. Obok niego jak szatan dumy, szlachcic Bartosz Rożyc Koźmiński, niegdyś szlachty i kupców łupieżca, bezcześnik i wywołaniec, lecz olbrzymiéj odwagi i serca, dzikość w nim i zuchwałość poduszcza. Pewny, że pod nim sam panować będzie, sam silném ramieniem bramy zamków przed nim wywala. Machiawelskim rozumem uczy go, jak zagrażając bogactwu, hardość panów ukrócić; jak poniżeniem ich pychy, niższych serca pozyskać; jak świętém namaszczeniem na króla, przez ręce najwyższego kapłana (Arcybiskupa Bodzantę) uświęcić swą osobę w oczach bogobojnego ludu; jak nakoniec porwaniem i gwałtowném małżeństwem z nowo obraną królową, żądze swe panowania uprawnić. Co za uderzająca, figura jest ów Bartosz Koźmiński! Semowit był za słabém narzędziem dla jego dumy i celów; strwożył się czy dał się przekonać, i złożył przywłaszczoną koronę; wszyscy jego stronnicy ulegli; jeden Bartosz nie złożył oręża. Omylony w nadziei zostania Panem, chce być przynajmniéj postrachem nienawistnych sobie magnatów; i gdy wszystko w koło ucichło, on jeden jak ostatnia chmura po burzy, długo grzmi jeszcze ponad Wielko-Polską, i oddala się z wolna za śladem Władysława białego, pierwszego rozpoczynnika tego okresu klęski i zaburzeń domowych.

Z łona takiéj to nocy i nad takiemi widoki, ma wejść z za Karpatów jutrzenka, przewodniczka nowego słońca; jak ona jasna i piękna: dziewica — królowa — Jadwiga.

Niech nam dzieje świata pokażą równie poetycką istotę, tak po ziemsku cnotliwą i dzielną, tak religijnie czystą i wysoką duszę! Tron Polski był dla niéj jakby stósem męczeńskim; na którym tkliwe jéj serce, ogniem tłumionych uczuć spłonęło; był ołtarzem, na którym sama, niewinnością swéj duszy, Barankowi podobna, poświęciła się dla dobra narodu; dając mu zarazem przykład tych cnót właśnie, na jakich mu najwięcéj do szczęścia zbywało: pokory i wyrzeczenia się siebie; — i rzecby można, że błogosławieństwo, towarzyszące pokoleniu Jagiełłów, przez nią na nich zstąpiło.

Przebieżmy wyobraźnią całe pasmo jéj życia; z wiadomych słów jéj i czynów, wniknijmy w głąb jéj uczucia — a słowa te nie będą przesadą.

Córka potężnego Monarchy dwóch narodów, obdarzona cudną pięknością, polubienica ojca, który ją, lękając się może doznanéj burzliwości Polaków, na tronie Węgierskim posadzić zamyślał; przeznaczona w małżeństwo temu, którego od kolebki kochała; któż kiedy mógł więcéj nad nią ziemskiego spodziewać się szczęścia?

Ledwo sierotę po ojcu, naród Polski wzywa ją na tron; wzywa nie z powinności, lecz z łaski; nie z pokorą poddaństwa, lecz jako lew zdziczały wolnością, chcąc się sam uspokoić i spocząć, kładzie się u stóp dziewicy, i dopomina się rykiem, aby go wiodła na wstędze — jego tylko szlachetności ufając. Możnaż przypuścić, że w młodém sercu dziewczyny, duma była tak górującém uczuciem, iżby chęć panowania nad potężniejszym narodem, mogła jéj wynagrodzić opuszczenie rodzinnego kraju i tronu, rozdzielenie się z matką, pewność połączenia się z kochankiem? — Przyjęcie tronu polskiego, jest pierwszą ofiarą, którą czternastoletnia Jadwiga — może jeszcze nie z własnéj woli, ale już z własnego szczęścia, uczyniła dla Polski.

Dwa lata upłynęły, nim po obraniu, do państwa swojego przybyła. Lecz ileż w tym czasie przerażających wieści o szarpiących je wewnątrz bezrządach, ile obaw przyszłości; ile walk saméj z sobą, by się ze swojém przeznaczeniem pogodzić! — Cierpienia te były przygotowawczą szkołą, w któréj się dusza Jadwigi dla Polski i dla nieba kształciła.

Nie rozproszyło ich zapewne pierwsze jéj zbliżenie się do granic polskich, i pierwsze zetknięcie się z nowymi poddanymi. W Koszycach, obok matki, w poczcie Biskupów i Panów Węgierskich przybyłą, spotykają Panowie i Senatorowie Polscy. Śród nich dwaj wspomniani już wodze Nałęczów i Grzymalczyków, których stronnicy w téj chwili kraj ogniem i mieczem pustoszą; — możnaż myślić, że oni sami przez wzgląd na obecność królowéj, gniew swój i hardość przytłumią? — A takich to ona ludzi będzie musiała hamować! — Najcnotliwsi, z zimną Senatorów powagą, dobrem tylko ojczyzny zajęci, — możnaż myśleć, że zwrócą baczność na miłość i uczucia kobiety? — a takim to ona ludziom ma wybór małżonka powierzyć! — Za pierwszy warunek panowania nad nimi, ma im oddać władzę nad sobą! — Naglą ją, aby spieszyła do Polski, grożąc innego pana wyborem; a na granicach Semowit czaty na jéj porwanie zasadził! — Kobieta czuje swą słabość; kochanka musi zrzec się miłości; dziewicy grozi gwałt i sromota; — jakże to wszystko mało podobne do tryumfalnego wjazdu królowéj! —

I gdy nakoniec w Krakowie, na majestacie, wysoko w pośród rynku wzniesionym, uwieńczona złotą koroną, w śnieżystéj bieli odziana, postać jéj w oczach ukorzonego ludu malując się na błękicie niebios, zdawała się podobną do Przeczystéj patronki kraju, unoszącéj się nad nią w powietrzu; kiedy ją cały naród, jak Hostyą w

świętéj ofierze, nad sobą ku niebu podnosił; — cóż raczéj przypuścić można o niéj? Czy, że w téj chwili, spoglądając z wysoka na leżące u stóp swych miasto, na lud napełniający ulice, na zbrojne zastępy żołnierzy, na sędziwe kapłanów i senatorów głowy, pyszniła się ze swojéj wielkości, i podług własnéj swéj woli spodziewała się niemi zarządzać? Czy też, że czując tylko wielkość powinności i nieudolność dziewiczą, wzywała pomocy Boga, i ślubowała mu w duszy, że się sama dla szczęścia ludu swego poświęci? — dalsze jéj życie dowiódło, że wybrała ostatnie, i w tém jest wielkość Jadwigi.

Jakby dla tém boleśniejszego doświadczenia jéj siły, już Senat i Panowie polscy skłaniali się do wyboru jéj kochanka za króla; serce jéj odetchnęło nadzieją, że powinność z miłością pogodzi; był to jedyny czas w którym, jak świadczą kroniki, i zabawy dworskie miały dla niéj ponętę. Na tych ucztach gościem był Wilhelm, za wolą Senatorów do Krakowa przybyły. — Śród tych zabaw przybywa poselstwo Jagiełły! — Co za nagła zmiana w jéj losach! — Jagiełło barbarzyniec, poganin, po tylekroć Polski najeżdzca, świątyń pańskich burzyciel, ma być jéj mężem i panem! — Lecz ofiara szczęścia jéj jednéj, ileż klęsk Polsce oszczędzi; ile jéj przyda potęgi! ilu dusz zbawienie okupi! Jadwiga mogła cierpieć i walczyć; ale się wahać nie mogła. Wielkie było jéj poświęcenie, ale i wielka nagroda! — Lecz gdy chcąc raz ostatni pożegnać kochanka, odkryć przed nim głąb' serca, aby je o zdradę nie winił, i wzorem poświęcenia swojego do podobnegoż zachęcić; — gdy wtedy drzwi własnego pałacu znajduje przed sobą zamknięte — jak wyraźnie w jéj czynie wybucha oburzenie niepojętéj i krzywdzonéj duszy! — Z siłą męża i z powagą królowéj porywa topór z ręki zdumionego strażnika, i chce nim skruszyć zapory. — Lecz jakże rychło taż sama dusza daje przykład największéj mocy nad sobą, największéj chrześciańskiéj pokory; gdy na pierwsze słowo doradcy, i tę jedyną, ostatnią pociechę, powinności stanu poświęca! — Jest to najboleśniejsza może ofiara jéj serca: pierwsza i ostatnia chęć użycia dla siebie samej, królewskiéj swéj władzy. Jadwiga, jako żona Jagiełły, jest tylko opiekunką ludu, pośredniczką między narodem i królem, lecz podziału władzy jego nie pragnie. Nic więcéj nie szuka na ziemi, jak pola do zasługi przed niebem.

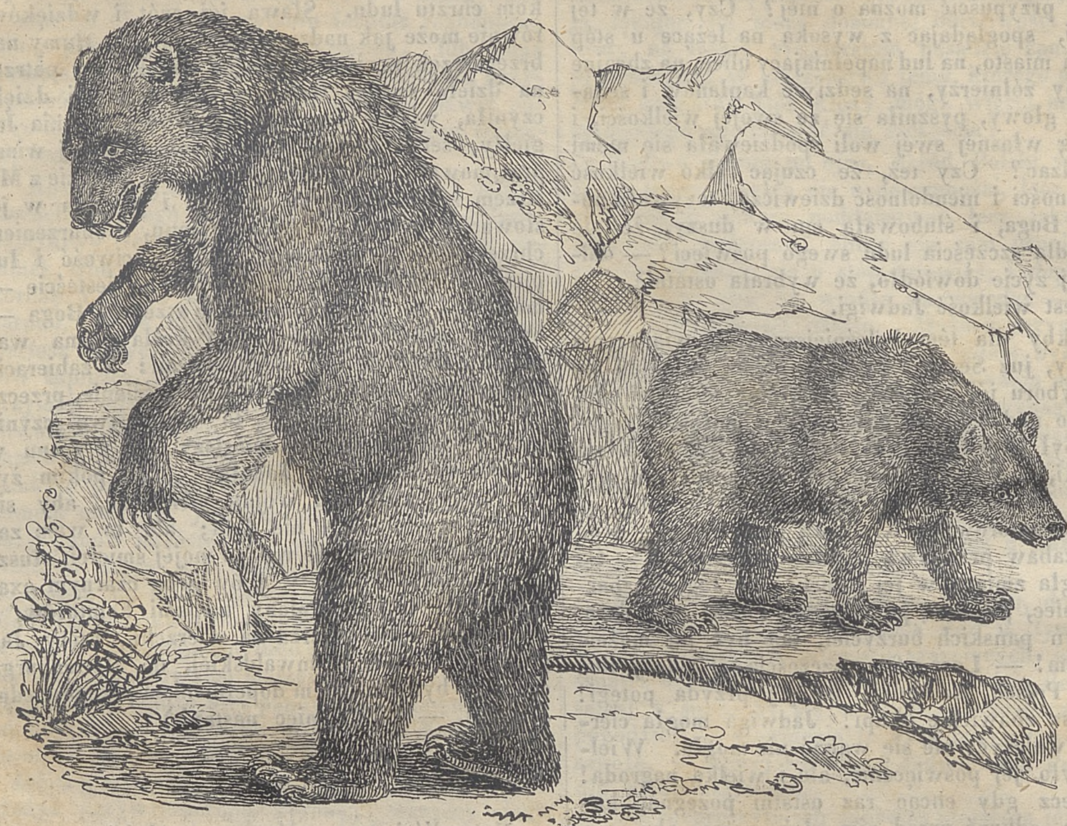
W jakże różnych, pełnych poezyi obrazach, daléj ukazuje się w dziejach! — Ona to w Wielkiéj-Polsce słodyczą i przekonaniem, godzi w swéj obecności Nałęczów i Grzymalczyków rodziny; przed nią to Bartosz Koźmiński, niepożyty orężem, dobrowolnie swe zamki otwiera i sam się na wygnanie skazuje. Zdaje się, że sama jéj obecność, jak ukazanie się świętości, wszędzie gniewy i dumę rozbraja, zgodę i pokój przywraca.

W Litwie, obok Jagiełły, przewodniczy obrządkom chrztu ludu. Sława jéj cnót i wdzięków, równie może jak nadzieja szat białych, tłumy nad brzegi rzek nęciła; a sam jéj widok, gdy patrząc na dzieło swoje, Bogu za nie w myśli dzięki czyniła, więcéj pewnie, niż gorliwe kazania Jagiełły, serca pogan zamiłowaniem nowéj wiary przejmował. W Inowrocławiu, na zjeździe z Mistrzem krzyżackim, co za moc i powaga w jéj słowach! gdy z wysokości tronu, z oburzeniem chrześciańskiéj królowéj, gromi chciwość i łupieztwa zakonu! Chciwi i łakomi jesteście — mówi — że dla łakomstwa waszego i Boga — byście zdradzili, nie tylko króla pana waszego. Czynicie się duchownymi: a zabieracie ludzkie własności. Jesteście chrześcianie, przecież więc jako poganie to drapiestwo czynicie?“ Na ostatek podniósłszy się z tronu w proroczém uniesieniu dodała: „Jać pókim żywa, mogę króla od wojny odwodzić, aby się krew chrześciańska nie lała; ale to wam zaprawdę powiadam, że wy po mojéj śmierci, słuszną weźmiecie zapłatę.“ I ów wóz czarnym axamitem okryty, napełniony trupami komturów, z zwłokami tegoż mistrza na wierzchu, który Jagiełło po bitwie Grünwaldskiéj, do Marienburga odesłał, był strasznem dopełnieniem przepowiedni Jadwigi. — (Koniec nastąpi.)

Niedźwiedzie.

Naturaliści trzy główne rozróżniają gatunki niedźwiedzi: 1) czarne, 2) brunatne, i 3) białe, które się znów na lądowe i morskie dzielą, lubo obydwa białéj są barwy. Białe niedźwiedzie lądowe, mieszkają w krajach północnych, w Litwie i Rossyi — morskie znajdują się w krajach przy biegunie i żywią się rybami. Czarny niedźwiedź, największy z całego rodzaju, mieszka w północnych krajach Europy i Ameryki, żywi się mrówkami i innemi owadami, tudzież miodem, korzeniami roślin, owocami drzew: — brunatny pożera także i inne zwierzęta: w Polsce dla tego, iż miód pszczół zręcznie wybiera, bartnikiem nazwany. Jedne z nich grzebią sobie nóry, inne budują mieszkania z gałęzi na rozłożystych dębach lub przy górach, i w nich odbywają sen zimowy, w czasie którego żadnego nie biorą do siebie pokarmu. Przy końcu zimowego ich schronienia, samice rodzą po jedném lub dwoje młodych.

Głos niedźwiedzia jest mrukliwy, gdy się zaś rozgniewa, zgrzyta zębami, rzuca się na nieprzyjaciela z wściekłością, stojąc na tylnych łapach: oswojonemu nawet nigdy dowierzać nie można. Stary zwierz zawsze zostaje dzikim, młodo złapany daje się ugłaskać i przyzwyczajać do stania na dwóch nogach, do tańców i innych sztuk niezgrabnych, któremi zwykle Sabaudczycy gmin i dzieci po ulicach miast bawią. Łowy na nie odbywają się w Norwegii, Rossyi i Polsce



Niedźwiedzie.

różnemi sposobami. Najbezpieczniéj jest chwytać je następującym sposobem: wyśledziwszy miejsce ich pobytu, stawia się miód, który bardzo lubią, zaprawny mocną gorzałką. Niedźwiedź spostrzegłszy przysmak dobrze sobie znany, z chciwością pożera go, ale upojony, niemogąc się bronić, ani uciekać, pada i staje się łupem myśliwych. Mięso młodych ma być delikatne i smaczne: od starych przednie tylko łapy przychodzą na stoły panów. Dawniéj było polowanie na niedźwiedzie królom i magnatom zostawione, a spotykanie się z niedźwiedziem postrzelonym i ubicie go dzidą, było oznaką męztwa i odwagi. Zygmunt I. wyprawiał razu jednego wspaniałe polowanie w lasach przy Niepołomicach, gdzie sprowadzono w klatce żelaznéj ogromnego niedźwiedzia, w Litwie pojmanego. Skoro go tylko wypuszczono, i psy nań nacierały w raz ze strzelcami, z taką im bronił się wściekłością, iż kilkudziesiąt psów położył, wielu panów ranił, a pomiędzy nimi Stańczyka, trefnisia królewskiego wraz z koniem na ziemię powalił; nareście jednak postrzelony, dobitym został. W Litwie wychodzą wieśniacy na łowy niedźwiedzia w piki tylko uzbrojeni, i walczą z rozgniewanym zwierzem, który często drzewka z ziemi wyrywa, walczy z bliska z nieprzyjacielem, lub uchodząc kamieniami nań rzuca. W roku 1704, mówi Rzączyński w historyi swojéj, zdarzyło się na takiém polowaniu, iż silny niedźwiedź jednego z myśliwych porwał, a rozdzierając go w kawały, niemi na nacierających na siebie rzucał. Chwytane bywają także niedźwiedzie i tym sposobem: w bliskości mieszkania zwierza założonego na drzewie, zapala się znaczny ogień, samica mająca młode, opuszcza swe legowisko i idzie do ognia, prowadząc młode za sobą; nim zejdzie na ziemię, powinien ją ubić zręczny strzelec, a wtedy pojmane młode prowadzi na naukę do Smorgoni, miasta Xiążąt Radziwiłłów w powiecie oszmiańskim, w dawném Województwie Wileńskiém położoném, słynącém od dawna niedźwiednikami, którzy tu niedźwiedzie ćwiczą, przysiudów uczą, a potém przedają, aby zręcznością swoją bawiły widzów.

Łowią się niedźwiedzie najwięcéj dla futer, z grubszych najlepiéj płaconych, i tłuszczu, którego lud w Moskwie już to do pokarmów, już też za lekarstwo skuteczne na artrytyczne bóle i rany używa. — Straszliwszym od gatunków żyjących na lądzie, jest niedźwiedź morski, białego koloru, ten bowiem w czasie głodu rzuca się na zwierzęta i ludzi.



1. 2. Rusini gallicyjscy. 3. Rusin karpacki. 4. 5. Rusini Podolscy.

Rusini i ich język.

Przyłączona rycina wystawia włościan różnych części dawnéj Polski, należących do szeroko rozpostartego rodu Rusinów. Załujemy, że do uzupełnienia tego obrazu nie mamy pod ręką rysunku północnych, to jest Litewskich Rusinów. Ci, którzy tu są wyobrażeni, wszyscy do południowych należą. Wieśniak (1 i 2) jest to Gallicyanin z żoną, z okolic Samborza i Lwowa, ostatni (4, 5) z prawéj, Podolanin i Podolanka z nad brzegów Bohu, a środkowy jest mieszkaniec gór karpackich wzdłuż Pokucia, różniący się od Polskich góralów nietylko mową, ale jak się w tym rysunku okazuje, i kształtem ubioru. Ten bowiem bardziéj jeszcze jak w Polskim góralu na Węgierski zakrawa.

Ze wszystkich ludów słowiańskich po Rossyjskim, najobszerniéj rozpościera się lud Ruski. Za czasów Rzeczypospolitéj Polskiéj, całą połowę obszernych jéj posiadłości zamieszkiwali Rusini. Po dziś dzień widzimy ich zasiedlonych od gór karpackich, aż daleko za Dźwinę. Zamieszkują nietylko właściwą Ruś t. j. dzisiejszą Gallicyą wschodnią, ale prócz tego Podole, Wołyń i większą część Litwy. Ilość ich do 9000000 głów wynosi. Ale język, który ich znamionuje i udzielne piętno narodowości im nadaje, język ruski już dawno przestał być xięgowym językiem. -- Rusini nie istnieją tylko w jednéj klassie ludzi, to jest w wiejskich mieszkańcach, i język ich został zatem chłopskim tylko dyalektem. Tego gatunku języki, nie mogą już się w czystości utrzymać; bo pozbawione pisma i druku nie mają czém bytu swego charakterystycznego zakreślić i utwierdzić. Chwiejąca się jest zatem mowa Rusinów w rozmaitych od nich zaludnionych prowincyach. W Gallicyi i Litwie zbliża się do Polszczyzny, na Podolu na Wołyniu, a zwłaszcza na Ukrainie zdaje się przechodzić na Małorossyjski dyalekt.

Ale był niegdyś język Ruski xięgowym językiem. Zaświadczają to i pierwsze wydanie Statutu Litewskiego, i wiele innych dzieł religijnéj i historycznéj treści. Bo też Rusini byli narodem niepodległym, mającym własnych i udzielnych monarchów. Ale już w czternastym wieku, podbici przez Giedymina i Olgierda, przyłączeni zostali do ogromnego natenczas państwa Litewskiego. To podbicie nie zatarło jeszcze narodowości ludu Ruskiego. — Przewyższający o wiele Litwinów, tak ilością głów, jak i nawet oświatą (bo już po większéj części byli Chrześcianami) Rusini, nietylko język swój utrzymali, ale nawet narzucili go zwycięzcom, tak, iż, ile o tém zasięgnąć możemy wiadomości, panujący w Wilnie mocarze, urządzenia swe w Ruskim wydawali języku. Tą mową przemawiał Władysław Jagiełło, gdy Polską królowę sobie zaślubił i dwa narody skojarzył; lecz synowie i wnuki jego, od czasu, gdy ciągle już w Krakowie zasiadać poczęli, nieznacznie na polski język przeszli. Ten przykład i wyższe nad Rusinów wykształcenie szlachty polskiéj, przyprowadziło stopniowe przepolszczenie i Ruskiéj szlachty. Za szlachtą poszła większa część mieszczan. Została nakoniec Ruszczyzna tylko językiem chłopów, dla których, gdy czytać nie umieją, nie przedstawiała się w późniejszym nawet czasie potrzeba wydawania jakichkolwiek, choć najprostszych nawet xiąg elementarnych.

Obrządek religijny Rusinów, jest rozmaity. — Na Ukrainie, Podolu i Wołyniu grecko-rossyjski, w Litwie i w Gallicyi po większéj części grecko-katolicki. — W tym ostatnim tylko kraju, zostającym pod rządem Austryackim, cokolwiek uczyniono dla oświaty tak upośledzonego rodu ludzi, i za staraniem duchowieństwa Uniackiego, od niedawnego dopiero czasu, xięgi do pacierzy dla Rusinów Gallicyjskich drukować zaczęto.

We względzie języka, Rusin jest przejściem z mowy polskiéj do rossyjskiéj. W każdym innym względzie Rusin do polskiéj indywidualności wyłącznie się zbliża. Przybywający z zachodnich stron cudzoziemiec, nie umiejący dostrzedz różnicy języków, zawsze Rusina za polskiego chłopa uważa. — Podróżujący nawet Rossyanie gdy przez polskie kraje przejeżdżają, widząc Rusina we wszystkiém odmiennego od włościan rossyjskich, Polskim chłopem go nazywają. — Ma istotnie Rusin większą część rysów charakterystycznych włościanina polskiego. — Obcym mu jest wszelki rodzaj przemysłu, nie czuje popędu do zarobku, nie myśli o przyszłości, nie żyje tylko w obecnéj chwili, a ile razy pozbędzie się pracy, do któréj go albo przemoc, albo najgwałtowniejsza potrzeba zmusza, jedyną jego rozkoszą jest przebywanie w karczmie, i zapijanie się wódką. Tę mu żyd karczmarz szatańskim podstępem szafuje, i w tym zawracającym napoju, ginie dla Rusina wszelka na przyszłość lepszego bytu nadzieja. Od Rossyjskiego chłopa rozróżnia go i język, i postać indywidualna, budowa mieszkania, i cały tryb życia. Nie nosi Rusin téj długiéj brody, która Rossyjskim włościanom nieco orientalny wprawdzie, ale tak charakterystyczny wyraz nadaje. — Nie ma w pomieszkaniu Rusina tych porządnych izb, jakie się w chatach Rossyjskich znachodzą. Nie ma nawet okien. — W zastępstwie ich są tylko małe, deszczułką zasuwające się otwory, któremi dym gęstym szlakiem z izby się wydobywa. Nie używają bowiem Rusini kominów, a więc dym z ogniska zawsze prawie chatę napełnia. — Wchodzący do niéj podróżny, jeśli nie przywykł do podobnéj atmosfery, dla łzenia oczom i piersiom nisko usiąść musi, aby mu grubsze kłęby dymu wyżéj głowy przechodziły. Wieczna zatém ciemność a tém samém i nieochlujność w takich przemieszkuje chatach. Wszelako Rusin nie lubi innego gatunku mieszkania. Dom jasny z kominem i oknami, zimnym i niezdrowym mu się wydaje, i być może, że ten dym nie jedne złe wyziewy lub robactwo przydusza i mniéj szkodliwemi czyni.

Najwydatniéj się okazuje kontrast między Rusinami i Rossyanami tam, gdzie pośród wsi Ruskich zasiedleni są Rossyjscy Filiponi czyli jak się sami zowią Starowiercy. Nie ma u tych ostatnich pijaństwa, nie zajdzie żaden z nich do karczmy, choćby była najbliższą, bo same ich już zasady religijne mocnych trunków im zabraniają. Nie cierpi zatem żadnego uszczerbku ich przemysł tak rólniczy jak kupiecki, którym Rossyanów sama natura natchnęła. — Atoli ta chciwość zysku, do innéj ich uwodzi przywary. — Pociąg do kradzieży jest zakałą Filipona, i w tym względzie Rusin wyższy ma stopień moralności.

W porównaniu z Krakowiakiem i Mazurem, Rusin mniéj okazuje wesołości umysłu, ale dla badacza wyobrażeń gminnych pozostałe w uściech ludu prostego pieśni Ruskie, nieco więcéj od innych poetycznego ducha zwiastują. — Nie wspominając o tyle już wsławionych dumach Ukraińskich, innych nawet Rusinów pieśni, jeśli nie w nócie, przynajmniéj w słowach wdzięk rzewności posiadają, i prawdziwe wyrażają czucie.

Na dowód tego przyłączamy tu pieśń jednę, istotnie od ludu prostego śpiewaną, która że w Gallicyjskiéj Ruszczyznie wydana, łatwiéj zrozumianą będzie od naszych czytelników, a razem da im wyobrażenie, o tym tak blisko z polszczyzną spokrewnionym języku.

Piosnka.

Pojechał Iwasenko na polowanie,
Dał swojéj miłéj pożegnanie,
Wyjechał w czyste pole,
Pustił konia na pasanie,
Sam leził w trawku na spanie.
Pryśnił so Iwasku sen diwninki;
Jakby spadła mu z ruki obruczka.
Pojechał Iwasko do worożki,
By odhadała diwninki sen,
Worożka sen odhadała,
Iwasienkowi żalu zadała:
„Idźże, idźże Iwasienko konika biiuczy
„A już twéj miłéj nie zastaiuczy.“
Pryjęchał Iwasko pod wroteczka,
Stuknuł konik w kopyteczka,
Wyszła do niego teścina:
„Witaj Panie zięciu, cudzy a nie nasz.
„Bo już twéj miłéj na świeti nie masz.“
Wchodzi Iwasko do świetlicy
Leżyt milinka na prestelnicy.
„O nóżki moje skore czem nie prydete?
„Ruczki moje bielinkie czem nie przygarnete?
„Oczy moje czornenkie czem nie patryte?
„Usta moje przyjazenkie czem nie premowite?

S. P...r.

Prezent.

Powieść gminna.

(Koniec.)

Nie odbyło się to bez wrzawy: turkocik karetek, trzaski z biczyków woźnic, tentencik koniczków galopujących, obił się o ucho Chorążyny wraz z muzyką kapeli, wygrywającéj dziarskiego marsza.

Muzyka ta była cicha, podobna do głosu pozytywki drobnéj, w zegarku zamkniętéj. — Kapeli nie słyszała klucznica, w drugiéj spoczywająca izbie, czego żałowała najwięcéj, i na pół śpiącéj zdało się, że ktoś kuferek po podłodze przesuwał.

Zatrzymały się karety i bryczki — i wszystko z nich powysiadało.

Tu widziała Chorążyna najprzód państwa młodych, ślicznie ubranych, nieco z staroświecka. Jacyś sędziwi panowie i panie, drużbowie, i innych gości mnogo.

Stanęli w wianek, kapela urznęła mazura, i wysunęła się pierwsza parka do tańca, po niéj druga, trzecia, czwarta: taniec szedł żywo, i wesoło. Samą Chorążynę patrzącą na tańcujących, ochota brała do tańca.

Po Mazurku, puściła się wiarka obertasa, potém drabanta, nareście Krakowiaka: w pierwszéj parze hasał pan młody z panną młodą, obleciawszy koło po razy kilka w skokach żwawych, przyskoczył do łoża, za nimi długim sznurem ciągnęły się pary.

Skoro przed łożem Chorążyny stanęli, skłonili główkami, i dwoje maleńkich, dźwigając na patyczkach jakieś pudełko, złożyli je na ziemi przy łóżku, a starosta dziękując gospodyni za gościnność, prosił, by prezent ten przyjąć raczyła jako wdzięczności podarek.

Kapela uderzyła znowu Marsza, rzuciło się wszystko do karet i bryczek; biczyki woźnic pukać zaczęły, i wszystkie 4 karety, bryczki wjechały pomiędzy drewniane słupki, na których kaflowy piec spoczywał: turkot i kapeli odgłos coraz to cichł, i wkrótce nastąpiła cisza w izbie, i izba była próżna.

Chorążyna nie rychło przyszła do siebie — ochłonąwszy nieco z podziwu i obawy, uniesiona ciekawością, coby się w têm zawierało pudełeczku, podniosła je, otworzyła; w pudełku były **perły**. Radością przejęta, niemogła doczekać ranka, skoczyła z pościeli; przybiegłszy do klucznicy, pokazała perły, i całe opowiedziała zdarzenie.

Klucznica na obie zerwała się nogi, i tysiąc pytań zadawała pani, i żałowała niezmiernie, że niebyła na weselu przytomną.

Rozbudziły wszystkie dziewki i czeladź: wszystko się zbiegło do sypialni pani i nuż zaglądać pod łóżko, nuż pod piec i kijami stukać pod piecem, nic już nie było. Chorążyna niecierpliwie powrotu czekała męża; ciesząc się darowanemi perłami.

Skończyła mówić Chorążyna. Chorąży się zadumał, głową kiwał, nareście przemówił:

„Rzecz dziwna, niesłychana! słyszałem o duchach i upiórach, ale o takich maleńkich upiorkach niesłyszałem dotąd; prawda że, w książkach piszą o jakichsiś tam **Liliputach**: trudno tu nie wierzyć kiedy perły, które przecie dobrze widzę i czuję w garści to dowodzą.“

To rzekłszy, przeszedł do sypialni, zajrzał pod łóżko, patrzał po podłodze, to schyliwszy się pod piec zaglądał, laską szukając i grzebiąc pod piecem. Zdarzenie to nadzwyczajne błyskawicy chyżością rozniosło się po okolicy.

Chorąży przez cały ciąg żywota swego, tyle w swym domu niemiał gości, ile tygodnia następnego po téj nadzwyczajnéj nocy. Mężczyzni i kobiety, stare i dzieci jak do świętego miejsca, zbiegali się tłumnie w dom Chorążego. A każdy z gości ledwie przebył próg domu, pędził do sypialni i patrzał po podłodze, i zaglądał pod łóżko i pod piec.

Niektórzy ślad jakiś dostrzegali jeszcze, a słupek jeden od pieca przytarty był nieco; ztąd wnoszono, iż kareta w szybkiéj jeździe osią zawadziła o niego, dodał ktoś: „**dobrze że pieca nie rozwaliła ta czereda.** — Nie dosyć na tém, oglądano przeciwną w przysionku ścianę izby sypialnéj, w czeluście pieca wstępowali ciekawsi, rozbijając się w domysłach, którędy te karety wyjechać mogły: Chorąży, acz gościnnego serca, nudził się tą zgrają gości. Chwili niemiał spokojnéj. Do tego piwnica przez tydzień cały prawie się nie zamknęła, pękły cztery beczki; a ogień kuchenny niby ogień Znicza, od rana do wieczora tlał nieustannie. Niewiedział już rady; a dnia jednego, obrachowawszy się z śpiżarnią, i piwnicą, wyciągnął z téj rachuby wniosek, że te perły darowane, opłacił już nad cenę nawet, szkodą, jaką poniósł traktamentem nieustającym. Téj pielgrzymce do pieca chcąc położyć koniec, wyjechał z domu. Lecz oddalenie się pana, było hasłem gromadzie wioski i okolicznych, do poznania z bliska sławnego tego pieca i łóżka.

Z razu klucznica chętnie, i izbę sławną, piec, i łóżko pokazywała, wszystkim razem i z osobna, lecz przebrała się miarka jéj cierpliwości.

A gdy ciekawe rzesze nieprzestawały téj pielgrzymki do pieca, przymuszoną się być widziała, wezwać Ekonoma pomocy, i dwóch pachołków z kijami stać musiało od rana do wieczora w sieni, odpędzając ciekawych. Byłem w tym dworku, widziałem izbę sypialną, łóżko i piec. Izba zwyczajna kwadratowa, ośm kroków długa i tyleż szeroka, ma dwa okna wychodzące do ogrodu; między oknami jest kanapa cycem w paski powleczona, przed nią stoliczek okrągły na trzech nóżkach, przy ścianie od prawego okna stoi łóżko. Pawilon czerwony, nieco spłowiały spada na nie z wysoka i pokrywa.

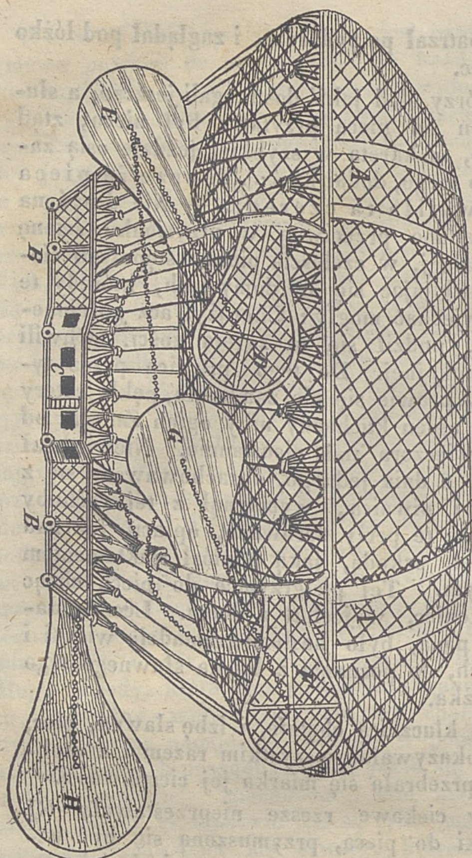
Piec **quaestionis** spojony z kaffli białych w niebieskie arabeski, na jednym środkowym jest wyobrażenie herbu, Łodzia.

Dając świadectwo prawdzie, i to mi dodać wypada, iż jeden z tych drewnianych słupków, na których oparty stoi piec, zwichnięty jest na lewą stronę. Słuszną zatém była ta uwaga, iż pędząca karetka zawadziła o niego. Ten ślad tylko zostawili ci maleńcy goście. *)

Jad....

---

*) Prawda, że Liliputkowie nie zostawili innego śladu, ale zostawiła go sama pani Chorążyna, która, jak sobie baczny Czytelnik przypomnieć raczy, miała sto dukatów od matki — wszak je skradli złodzieje w karczmie na noclegu? — może i nie skradli. Dość na tém, że te perły właśnie tyle kosztowały. P. R.



Okręt napowietrzny.

W nowszych czasach, gdzie tyle wynajdowano sposobów przenoszenia się z miejsca na miejsce, i ułatwiania podróży, przemyślano także nad udoskonaleniem balonów, mianowicie zaś nadania im pewnego kierunku, przez opanowanie żywiołów, aby nie były igraszką wiatru. Zamiarem jest otworzyć tym sposobem kommunikacyą między Londynem a Paryżem, któraby wszystkim liniom celnym i kordonom urągać się mogła. Po kilku probach, już był w Paryżu dzień odjazdu nowym tym okrętem wyznaczony, niezliczone mnóstwo ciekawego ludu już się było zebrało na to rzadkie widowisko, gdy balon w skutek przepełnienia gazem, pękł właśnie w chwili, gdy miał się unieść w powietrze.

Jednakże tem niezrażeni przedsiebiercy, utworzyli towarzystwo, pod przewodnictwem pana Lenox i przenieśli fabrykę swoję do Londynu, gdzie w Czerwcu r. b. (1835) czytamy następujące uwiadomienie: „Pierwszy okręt napowietrzny, orzeł, 160 stóp długi 50 stóp wysoki a 40 stóp szeroki, urządzony na 17 osób, przeznaczony dla utrzymywania kommunikacyi pomiędzy najznakomitszémi miastami Europy, pierwszą podróż odbędzie z Londynu do Paryża.

Figura AA przedstawia balon napełniony gazem, zrobiony z 7000 stóp kwadr. bawełnianego muślinu: aby nie przepuszczał powietrza, lakierowany: jest to cylinder, kończący się z obu stron w formie ostrokręgu, ma zawierać około 7000 stóp kubicznych.

Okręt czyli czołno BB jest 75 stóp długie a 7 wysokie; postument jest drewniany, z mocną naokół siecią, aby nikt wypaść nie mógł. C jest kajuta w środku czołna, 6 stóp szeroka. DEFG są cztery skrzydła, za pomocą których okręt porusza się: każde skrzydło składa się z 80 klap ruchomych także z muślinu lakierowanego, 2 stóp 6 cali długich a 9 cali szerokich, przytwierdzonych do postumentu z trzciny. Po jednéj stronie skrzydeł jest mocna sieć dla wsparcia klap, gdy biją w powietrze i poruszają okręt. D i F pokazują sieć; E i G wskazują klapy. Cała zaś ta machina ma postać dosyć podobną do wieloryba.

Piosnka gminna.

Stanę ja się małą rybeczką,
Będę pływała wielką wódeczką,
A już twoją niebędę,
A już twoją niebędę.

Mają rybacy takie siateczki
Co wyłapują wszystkie rybeczki,
A ty moją musisz być,
Moją wolą uczynić.

Stanę ja się wielkim kaczorem
Będę pływała wielkim jeziorem
A już twoją niebędę,
A już twoją niebędę.

Mają strzelcy takie wystrzały,
Co wystrzelają dzikie kaczory,
A ty moą musisz być,
Moją wolą uczynić.

Stanę ja się dzikim gołębiem,
Będę siedziała w boru na dębie.
A już twoją nie będę,
A już twoją nie będę.

Mają cieśle takie topory,
Co wytępiają lasy i bory.
A ty moją musisz być,
Moją wolą uczynić.

Stanę ja się gwiazdą na niebie,
Będę służyła ludziom w potrzebie,
A już twoją nie będę,
A już twoją niebędę.

A ja dam dziadom, taką jałmużnę,
Iż mi uproszą u Boga żonę,
Toć ty moją musisz być,
Moją wolą uczynić.

Jużci widzę boskie rządy,
Gdzie się obrócę, znajdziesz mnie wszędy.
Jużci muszę twoją być,
Twoję wolą uczynić.

Rznijcie wy skrzypki we wszystkie strony,
Dziękujcie Bogu, żem dostał żony,
Kasia już moją musi być,
I moją wolą uczynić.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)